

Teksty Drugie 1991, 3 , s. 139-145



# Biografie sybiraków

Czesław Hernas

## Biografie sybiraków

W roku 1983 odpowiadając na pytania „Więzi” o wartości literatury emigracyjnej uznałem, że wśród trzech dzieł najważniejszych pod względem znaczenia literackiego a również społecznego, które należy szybko ogłosić w kraju, winien się znaleźć w całości *Dziennik W. Gombrowicza* oraz *Poezje Cz. Miłosza*. Zamiast trzeciej pozycji pojawiła się w druku „Ustawa z dn. 31 VII 1981. O kontroli publikacji...”, a miał być *Inny świat*. I nie działał tu już „zapis na nazwiska”, bo w tymże numerze „Więzi” zamieszczono *Słowo i cień* G. Herlinga-Grudzińskiego, lecz inny formalny zapis, konsekwentny system korekty wobec rzeczywistości historycznej, także osobiście doświadczonej i zapamiętanej przez ludzi. Był to zakaz pisania o deportacjach, przesłuchaniach, więzieniach, łagrach — twardo respektowany przez cenzurę, w jakimś okresie lekko zmodyfikowany — nie można było w ogóle pomijać sprawy zesłania w głąb ZSRR jako punktu wyjścia w narracjach o dziejach kościuszkowców, przeszedł zaporę *Wielbłąd na stepie* (1978) J. Krzysztonia, rodziły się więc odstępstwa od obowiązującej zasady, ale przy stosownym sposobie ujęcia sytuacji wyjściowych i uwzględnieniu ogólnej wymowy w teczках personalnych różnych instytucji, dzięki stosowaniu nieoficjalnie nakazanej sztuki autobiografii, wyłaniałby się inny świat niż rzeczywisty. Oto przykładowy akt kreacji we wspomnieniach Józefa Sobkowa<sup>1</sup>, starającego się o „pracę na parowozie” w PKP:

<sup>1</sup> Cytowane źródła znajdują się w stanie inwentaryzacji w zbiorach Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu.

musiałem napisać swój życiorys, to ja napisałem, że w partyzantce, w AK, dostałem za to dziesięć lat katorgi, że mnie sądził wojenny trybunał i wywieźli mnie na Sybir, w roku 1948 nas z Sybiru politycznych wywieźli na daleką północ do Narylska, jak władza przeczytała ten życiorys, to kazali mnie podrzyć i żebym tego nie pisał, tylko że ja dobrowolnie wyjechał do Związku Radzieckiego do pracy, to tak będę przyjęty do pracy, a nie, to mnie nie przyjmą i musiałem tak zrobić.

W praktyce upowszechniła się formuła kompromisowa, jaką dawał rzeczownik „pobyt” i jego naturalne synonimy: „w swoich życiorysach pisaliśmy, że podczas wojny z n a l e ż l i ś m y s i ę na terenach Związku Radzieckiego, a nie deportowani” (Józefa Strączkowska-Saj).

Z takiej neutralnej, dopuszczalnej formuły skorzystaliśmy w roku 1988, kiedy z Antonim Kuczyńskim, znawcą historii polskich Sybiraków, układaliśmy — mając na uwadze cenzurę — komunikat o konkursie ogłaszającym przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze i „Literaturę Ludową” na „wspomnienia i materiały dotyczące pobytu Polaków na Syberii, Dalekim Wschodzie, Kazachstanie i innych terenach Związku Radzieckiego w latach 1939–1956”, proponując równocześnie narrację konkretną, rzeczową, skupienie się na opisie „własnego losu i najbliższych”. Uznaliśmy, że cenzor przepuści, a *sapienti sat*.

W nadesłanych tekstach (dziś jest ich ponad 400) rzadko zdarzają się diariuszowe zapiski robione na zesłaniu i przekazane w takiej postaci, lub rozwinięte w szerszą relację, czasem to tylko ocalały fragment, czasem zachowane listy („w listach tych nie ma wzmianki o ogromnej tęsknocie i nostalgii, która nas zżerała” — M. Grabowska), zdjęcia czy fotokopie różnych pism urzędowych, ale takich dokumentów nie ma zbyt wiele. Tworzenie źródeł, takich jak diariusz, było politycznym obciążeniem, wiele dokumentów zostało skradzionych lub uległo konfiskacie przy opuszczaniu ZSRR przez ich autorów. Trudno było skonfiskować pamięć ludziom wracającym po wojnie do Polski, można było jednak jeszcze przed granicą zniechęcić do wspomnień. Zostało to w pamięci:

wyędziali, wyglądaliśmy jak z Oświęcimia, ale nam zakazano mówić, że tam było źle, straszili nas, że jak coś powiemy, to wrócimy z powrotem [godło „Rysia”];

ostatni wystąpił przedstawiciel NKWD, który nas „serdecznie” ostrzegł, abyśmy „slizskom mnogo nie bołtali, a to snowa wstrietimsja” [godło „Jedynak”];

sędzia śledczy [...] ostrzegł mnie [...] przed ewentualnym opowiadaniem o warunkach życia więziennego, grożąc powtórny aresztowaniem [M. Wielgus].

Ci, co wracali bezpośrednio do kraju, wspominają w pamiętnikach swoje uczucia, że minęli granicę państwa, że przeżyli, ale wśród relacji z pierwszych swoich rozmów pojawiają się też akcenty przestrogi, np. zapamiętany dialog z młodymi ludźmi już po tej stronie („co w Polsce?”

— „Wczoraj kasza, dzisiaj kluski, Polska nasza a rząd ruski”  
 — W. Grzegorski) lub przebieg oficjalnego spotkania:

Na pierwszym punkcie żywnościowym Polskiego Urzędu Repatriacyjnego [...] kierownik tej placówki, po serdecznej rozmowie ostrzegł mnie, abym zataił przynależność do Armii Krajowej oraz pobyt w łagrach i więzieniach ZSRR, gdyż mogę doznać dalszych prześladowań [M. Wielgus].

Nie był to jednak formalny nakaz utajniania rzeczywistego biegu życia, lecz formuła polubowna, podpis pod własnym życiorysem był znakiem odpowiedzialności za przekazywaną treść. Informacja o „pobytcie” nie była szczegółowa, ale nie była nieprawdziwa, mogła być pomijana, lecz mogła być także wykorzystana przez władze w różny sposób („byłaś na Syberii, będziesz dobrze pracować, bo się boisz” — M. Grabowska) i stanowiła — wraca to w różnych pamiętnikach — obciążenie na całe życie: „wielu takich jak ja, którzy jedynie zaufanym przyznawać się mogli do przeżyć okupacyjnych. Ten strach pozostał do dziś” (M. Grabowska). Zwierzenia czynione rodzinie i najbliższym przeciekały jednak dalej i w gorszych przypadkach kwalifikowane były — w ogólnikowej terminologii gatunków prozy ustnej stosowanej przez władze — jako „wrogie szeptanki”, za co ponosiło się konsekwencje.

Zakaz respektowany był przez społeczeństwo od dołu do samej góry. Przypomniała to Hanna Krall<sup>2</sup>. „Minister Bezpieczeństwa Publicznego Stanisław R. czekał na siostrę na Okęciu” — Wspomnienia siostry wracającej z ZSRR przerwał brat — „Nikommu nie mów o tym. Nawet mnie”. W domu powtórzył dobitniej: „Na całe życie zapamiętaj. Ani słowa”.

Podobnie jak minister o tej potrzebie milczenia wie młoda dziewczyna (godło „Lidia Teresa”). Po powrocie do Polski w r. 1946: „Proszona w internacie o opowiedzenie czegoś o Syberii uśmiechałam się tylko: — Nic ciekawego tam się nie działo”.

Zakaz polityczny stanowił czynnik nadrzędny, ale nie jedyny. Mechanizmy blokady pamięci były złożone — o tych złożeniach wiele pisał Szołżenicyn — okazało się bowiem, że nawet w ostatnich latach, w innym już klimacie politycznym w Polsce, kiedy w miejsce zakazu pojawiała się oficjalna, polityczna zachęta, ujawniła się żywa niechęć do powrotu w tamte czasy, do odtwarzania w pamięci tamtego życia, głębokie opory psychiczne:

Wspomnienia piszę w 1989 roku [...] największą mękę w pisaniu ich sprawiło mi ponowne przeżywanie kolejnych sześciu lat i trzech miesięcy [godło „Podolanka”].

Dzisiaj, kiedy piszę te wspomnienia, przeżywam ten koszmar, znowu jestem tam, w upalne,

<http://rcin.org.pl>

<sup>2</sup> *Mężczyzna i kobieta*, „Gazeta Wyborcza” nr 301–302, 29 XII 90 – 1 I 1991.

palące żarem lato, marznę w trzaskające mrozy zimą, jestem głodna, chora [Jadwiga Vorreiter].

Nie mogłam mówić o moich przeżyciach, nie mogłam, ponieważ każdorazowo boleśnie przeżywałam od początku [H. Jaśkiewicz].

Sześćdziesięcioletni pobyt na zesłaniu w Północnym Kazachstanie wykreślił z mego życia okres dzieciństwa, spowodował, że również po powrocie do kraju byłam inny niż moi rówieśnicy przez wiele następnych lat. Ten fakt, jak również ponad czterdziestoletni okres przemilczania krzywd wyrządzonych przeszło półtoramilionowej rzeszy moich rodaków, współtowarzyszy zesłańczej niedoli, był powiększającym się ciężarem mojego życia [godło „Gawra”].

W świadomości piszących przeważała jednak motywacja konstruktywna, różnie ujmowana potrzeba przekazania osobistego świadectwa. Dzięki ogłaszanym konkursom gromadzi się dokumentacja, otworzył się swoisty proces źródlotwórczy, swoisty, bo są to teksty z różnych lat, większość powstała prawie pół wieku później, ale są też pamiętniki pisane dawniej, a dziś ujawnione, np. pamiętnik dziewczynki rozpoczęty w 1939 roku:

[pisałam go] dopóki miałam papier i ołówek i dopóki nie ogarnęła mnie niechęć i rezygnacja [...] po powrocie do kraju dokończyłam [D. Perkowska].

Są osobiste biografie i rozbudowane, dokumentowane relacje, których autorzy starają się określać swoją wiarygodność:

przedstawiam obraz przeżyć może niezupełnie w pełni ze wszystkimi znaczącymi szczegółami [...] unikałem zapisu zdarzeń zasłyszanych [W. Grzegorski].

Są plany łagrów, wycinki z prasy radzieckiej, zapisywane teksty ustne, fotokopie ocalałych dokumentów czy napisy na wagonach zesłańców (*Wragi Sowieckowo Sojuza*). Wyciągnięte z domowej szuflady („nadeszła wreszcie chwila, kiedy mój pamiętnik po tylu latach może trafić do rąk ludzi, którzy są godni moich bolesnych wyznań” — K. Szabrowska) lub pisane dziś, oceniane są przez jurorów, najlepsze uzyskują nagrody, raczej symboliczne, i tak zamyka się konkurs, którego rezultatem są też publikacje na podstawie umów wydawniczych, ale są to dziś możliwości ograniczone.<sup>3</sup>

Poza regułami konkursu, obok znanych zbiorów zagranicznych<sup>4</sup> powstają archiwa krajowe, lub są ujawniane, jak zdarzyło się w redakcji

<sup>3</sup> PTL wraz z Wrocławską Drukarnią Naukową przygotowują serię „Biblioteka Zesłańca”, w której oprócz pierwodruków pojawiają się reprintowe wydania dawnych pamiętników syberyjskich, a także monografie problemowe; w druku wznowienie książki M. Janika *Dzieje Polaków na Syberii*.

<sup>4</sup> Zresztą słabo rozeznanych: „Literatura przedmiotowa o martyrologii Polaków jest ogromna, ale świadectwa i dokumenty wykorzystane tylko w znikomej ilości” — przypomina Krystyna Laskowicz (*Losy Polaków na Wschodzie. Nieznane dokumenty z Archiwum*

drugoobiegowej „Karty”, gdzie archiwum zaczęło powstawać wcześniej, nie po konkursie, lecz „przez przypadek”. Nie mają te zbiory określonej sytuacji prawnej. Przyjąć można w tym przypadku, że nadawcy tekstów kierują się nie tylko motywacją gry o nagrodę, lecz także potrzebą złożenia świadectwa; często bywa to jasno powiedziane — nie jest to konkurs literacki — niemniej jednak winno się uzyskiwać zgodę na przekazanie tekstu. Zwracaliśmy się po konkursie z takim pytaniem i na ogół uzyskiwaliśmy odpowiedź pozytywną, czasem było to zezwolenie na sporządzenie kserokopii, bo oryginał przechowuje się — ożyła dziś ta tradycja — jako dokument rodzinny czy rodowy, i przyjąć trzeba, że jest to *locum naturalne*, o korzystaniu ze źródła decyduje autor lub rodzina. Potwierdza to zgodność intencji piszącego ze stanowiskiem dzisiejszej nauki podnoszącej znaczenie tzw. historii ustnej.

Historia ustna nie jest oczywiście wierniejsza, niż historia pisana. Nie jest też zupełnie sama. Przynosi nie tylko uściślenia, ale także cały nowy zbiór problemów dotyczących nowego rodzaju nieścisłości. Wskazywano, że to co dają badaczowi ustne wspomnienia, to najczęściej nie tyle niepowtarzalne fakty, ile jedynie pewne „niewiarygodne poczucie bezpośredniego kontaktu z historią”<sup>5</sup>.

Sądzę, że w istotę tych wartości wprowadza żywy w pamięci ówczesnych dzieci obraz kontaktu z historią zapisywany jako początek opowieści o zesłaniu:

Pamiętam, że był to 13 kwietnia 1940 roku, godzina 6 rano, gdy łomot do drzwi naszego domu wyrwał nas z łóżek. W drzwiach pierwszy ukazał się oficer rosyjski NKW-dzista, za nim wszedł cywil, przedstawiciel Sielsowietu, Ukrainiec. Za tą dwójką na progu stanął czerwonooarmiejec w czubatej czapce z dużą czerwoną gwiazdą, długą wintówką, na której tkwił wąski, długi bagnet [...] drząc oboje z siostrą wtulaliśmy się w matkę [Z. Zimny, wówczas lat 6].

[...] był rok 1940, czerwiec, godzina 2 w nocy, miałam w ten dzień iść do kina na bajkę [...] słycać było straszne walenie do drzwi [...] słycać było głosy trzech żołnierzy z karabinami, „pikami” — *Sobirajties skoro!* [H. Kleta, wówczas lat 7].

[13 IV 1940] o 3 nad ranem obudził nas znany z ostatniej łapanki 1940 łomot bicia kolbami o drzwi i okna oraz okrzyk: *Odkrywać!* Przestraszona mama poderwała się z łóżka i biegła w kierunku drzwi [...] zanim zdążyła przekręcić klucz w zamku, w mieszkaniu byli już żołnierze radzieccy, uzbrojeni w automaty i karabiny z wyciągniętymi bagnetami, z wrzaskiem i biciem kolbami wyrzucali nas z łóżek i pędzili pod ścianę krzycząc: *Ruki w wierzch!* Jeden żołnierz pilnował nas podchodząc do każdego z ostrym bagnetem zaczeponym na karabinie [D. Glezner, wówczas lat 11].

Hoovera, „Tygodnik Powszechny” nr 48, 26 XI 1989). Nie zmieni się na lepsze, zanim nie powstaną informatory zawierające rzeczowy opis każdej relacji, załączonych dokumentów i stosowne indeksy.

<sup>5</sup> W. J. Ong *Przekształcanie się środków przekazu. mówiona książka*, przeł. M. B. Fedewicz, „Pamiętnik Literacki” 1990 z. 1, s. 321.

Można przyjąć, że dzieci zapamiętały przerwany sen, łomot do drzwi, krzyki żołnierzy, długie bagnety; sześciolatek chłopiec nie mógł jednak sam dokonać podanych ustaleń (13 IV 1940 godz. 6 rano, przedstawiciel Sielsowietu, Ukrainiec), to zapewne wiadomości „zasłyszane” od matki, lecz nie narusza to prawdziwości orzeczenia „pamiętam”. Uwaga ta dotyczy i dalszego toku tych relacji, z natury rzeczy różnicujących się i wnoszących istotne uściślenia do regulaminowego obrazu branki, np. co pozwolono zabrać, jak zachowywali się enkawudziści, czasem był to stanowczy zakaz zabierania rzeczy i jedzenia, zgoda na 10 kg czy 50 kg, lub „sporo bagaży”, czasem kradli, ale pomagali w pakowaniu, czasem Rosjanie zachowali się życzliwie, lub też enkawudzista (Polak z Kijowa) osobiście doradza i pomaga. W pamiętnikach zesłańców to zwykle rozwinięty epizod narracyjny — ważny ze względu na dalszy ciąg zdarzeń — znamieny właśnie dla historii ustnej; takich informacji nie uzyskuje się z innych źródeł, stąd ich wartość.

Pamiętnik jest jednak także dokumentem, przekazuje nie tylko świadectwo historycznych, zbiorowych zdarzeń, ale także opowieść prywatną o sobie i innych ludziach, powściągliwą lub nasyconą szczegółami i refleksjami, gdy np. relacjonuje różne próby określenia się w nowych warunkach codziennego życia już na zesłaniu czy w łagrze. Być może w tym właśnie kręgu tematycznym najwyraźniej odsłaniają się odczucia „niewiarygodności” w nieoczekiwanym zetknięciu z tamtą przyrodą, systemem politycznym, etycznym, obyczajami, w czym trzeba było jakoś się odnaleźć, zachowując własną godność i zasady etyczne.

W różnych tekstach wraca przede wszystkim jeden koszmar: głodu i śmierci z głodu. Największe zagrożenie i różne próby ratunku. Gdy nie było już innych możliwości, zostawało żebranie i kradzież: „kiedy nadeszła zima i już nic nie można było zdobyć na stepie, polskie dzieci chodziły po prośbie”, „nie mamy już nic do sprzedania, chodzi się od chałupy do chałupy, czasem ktoś z litości coś da”, „nie było już nic do jedzenia, poszedłem żebrac”. Skuteczniejsza była ta druga możliwość, budząca odruch sprzeciwu, ale dość niejasna jako kategoria moralna w przeciwieństwach norm lokalnej kultury i systemów wartości, gdzie np. zbieranie kłosek na polu traktowano jako kradzież i karano urzędowo, a równocześnie udana kradzież była aprobowana przez normy etyczne miejscowych środowisk. Kradzież stała się koniecznością — wymijała się trochę z pytaniami: co jest dobre, a co złe? — traktowaną jako nakaz, ujmowany w różnych lokalnych dewizach i przysłowiach sprowadzających się do zasady „nie ukradniesz, nie przeżyjesz”, była stałym zagrożeniem, wciąż coś ginie zesłańcom, trzeba było się pilnować codziennie przed bandami urków, błatnych, żulików, czy groźnym

ganiem „dzieci Moskwy”, a jednocześnie nie sposób było nie kraść. Pamiętnikarze piszą o tym ze wstydem, zdarza się, że nie piszą wiele, czasem traktują temat zwyczajnie, bez ocen, jedynym kryterium jest skuteczność. I to nie dziwi. Wracają w tekstach wspomnienia różnych sytuacji ostatecznych, wobec których jedyną reakcją naturalną był odruch ratowania życia, a później zapobiegania takim sytuacjom. Czy więc przyjąć, że w takich opresjach i w tamtym systemie kulturowym kradzież była moralnie uzasadniona? Czas na refleksje i wątpliwości przychodził zwykle później. Jeden z pamiętnikarzy, gdy już uszedł cało i znalazł się po drugiej stronie, klęknął przed konfesjonalem. Ksiądz, jak wspomina, uznał, że nie był to grzech, sądzę, że rozumiał nadrzędność prawa do przeżycia w sytuacjach, gdy jedyną możliwością uniknięcia śmierci z głodu („Nie zabijaj!”) była kradzież („Nie kradnij!”).

W opowieści o tym, jak toczyło się życie narratora w toku codziennych zdarzeń, czytelnik wchodzi w różne strefy czyjegoś życia prywatnego, a jest to chronione prawem dobro osobiste. Nie można tych stref granicznych nie zauważyć, ale nie można osobistych rozliczeniowych narracji pominąć, bo właśnie w tym kręgu najdobitniej ujawnia się kolizja kultur, jako wydarzenie, które zaważyło na całym życiu.

To wszystko było we mnie. Zapadło w mojej pamięci cichym protestem dziecka, któremu zabrano dzieciństwo, dom, matkę, ojca, chleb i rzucono na poniewierkę w wir zbrodniczego, nieludzkiego systemu [H. Jaśkiewicz].

[Było to] moje poznanie zła [...] moje spotkanie ze strachem, obcymi słowami o zabijaniu, Syberii, wrogach, głodzie, Stalinie, Berii, NKWD [„Kogut”].

Dokument prywatny nabiera więc szczególnej wartości jako świadectwo historii niepodzielne.

Nie wymagają weryfikacji refleksje matki, gdy zmęczona usiadła w baraku „przy dzieciach, to one zapytają smutne: Kiedy my już wszyscy do domu pojedziem? Co my odpowiemy? Pytanie okrutne” (wiersz matki K. Guzika), natomiast jest rzeczą badacza ustalać wiarygodność tam, gdzie oceniane są sposoby postępowania obcych i swoich, dobre i złe relacje o innych, m. in. o naszych pisarzach, politykach, placówkach działających po zawarciu układu z Sikorskim i po utworzeniu Związku Patriotów Polskich. Są to oczywiście sądy osobiste, często ostre, ale i relacje bezpośrednich świadków.

*Czesław Hernas*